DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi: - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji : Mr. Worcell. 44. Thanet Street Burton Crescent. -à Londres; we Francji: M. Martinet Rue Mignon. 2. à Paris; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe, oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi Demokraty P. adressowac nalezy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna takze prenumerowac w Paryzu: à la Librairie polonaise, R. Seine St. Germain 20. - oraz w Bruxelli, w drukarni P. Dehou, R. Grande Ile 6.

N° 4. DNIA 2 LUTEGO. 1851.

Z powodu niedostatecznéj ilości liter polskich, wychodzenie *Demokraty* nie było dotąd dosyć regularne. Litery te już się odléwają; Redakcya przeto zawiadamia prenumeratorów, iż opóźnienie doznane zostanie wynagrodzone, i że w ciągu bieżącego kwartału, wyjdzie zapowiedzianych numerów dwanaście.

ODEZWA CENTRALIZACYI I GONIEC POLSKI.

Emigracya nasza z węgierskiéj wojny opuściła Szumlę. Polska ta dziatwa, ze wszystkich stron polskiéj ziemi, stała się nowym, żywym dowodem usposobień i uczuć narodu. Jako Polacy i demokraci, zaciągnęli się pod rewolucyjną chorągiew; jako Polacy i demokraci, walczyli i cierpieli. Nic ich nie zbiło z toru, nic nie obłąkało: — ani ponęta amnestyi, zaprawiona tęschnotą za krajem opuszczonym niedawno, — ani groźby wydania Austryakom i Moskalom,— ani przykład renegatów, — ani podszepty nieproszonych opiekunów, z których najżarliwszy Czajkowski, sam zbisurmanił się teraz. Wierzyli oni głęboko, że narodowość, to nie suknia, nie cholewa, coby ją do woli wdziéwać lub zrzucać można.

Wszystkie te gorące próby cierpień i pokus zahartowały tylko sprężystość ich ducha.

Część téj młodzieży płynie teraz z Turcyi do Anglii, a właśnie część doborowa, ujęta z własnego popędu w spójnię organizacyi i ładu, czoło polskiego na Węgrzech legionu, i że tak nazwiem, chorągwiana straż dzielnego zastępu. Centralizacya Tow. Dem. Pol., z którą emigranci polscy w Szumli, ciągły utrzymywali stosunek, poczytała sobie za powinność, zrobić wszystko co tylko zdoła, aby w Anglii przygotować braciom jakąkolwiek pomoc, aby nie byli, jak rozbitki wyrzucone na ląd niegościnny; aby głód nie wygnał ich z Europy, nie wyzuł ich z nadziei służenia Ojczyznie, — słowem: aby Polaków zachować dla Polski.

Wszakże rzecz oczywista, że tylko kraj może podołać temu.

Centralizacya przeto, wydała następującą odezwę do obywateli krajowych, przesyłając ją do zamieszczenia Redakcyi Gońca polskiego w Poznaniu.

Do Obywateli w Kraju.

Rodacy!

Przed kilku dniami około trzechset Polaków wsiadło na okręt w Konstantynopolu; z początkiem Marca zawiną do Liverpool w Anglii.

Wsparcie otrzymane od rządu tureckiego, zaledwie może wystarczyć na żeglugę i wyżywienie w podróży. Wysiądą na brzeg angielski w odzieży styranéj wojną i tułaczką, bez grosza, bez znajomości języka, bez sposobu zarobkowania do razu. Przeto nędza i głód przed oczyma, w odwodzie Ameryka.

A wiecież wy obywatele, co to jest Ameryka dla Polaka emigranta? czemu taki wstręt od niéj? — Bo to nie podróż kilkunastudniowa, kupiecka lub amatorska, z pewnym w kieszeni powrotem; — ale rozbrat z Polską, ale wyrzeczenie się ojczystéj służby, ale dezercya z pod chorągwi. Mamyż, jak niegdyś Żydzi, wzdychać ustami do Syonu, a duszą i sercem gonić po świecie za przytułkiem lub zyskiem? Nie. — Jeszcześmy nie spadli tak nisko; jeszcześmy świętéj Jeruzalem naszéj nie przefrymarczyli za bezpieczeństwo osobiste i kawałek chleba. Cóż po nas w Ameryce, gdzie nie można ani żyć dla Polski, ani umrzéć za nią?

Rodacy! Gdyby waszemu synowi, który za Ojczyznę cierpiał już i walczył, który wyparty za granicę, uporczywie, oburącz trzyma się Europy, w nędzy i w poniewierce, byle żyć dla Polski, byle słyszéć jéj głos, byle czuć jéj oddech, byle stać w pogotowiu na jéj skinienie; gdyby temu synowi waszemu powiedział jaki filantrop: « w Europie nie ma miéjsca dla ciebie; lecz chcę ci do- « pomódz; płyń więc do Ameryki albo umiéraj z głodu; » Obywatele, cóżbyście uczynili? Połóżcie rękę na sercu, zapytajcie sumienia. Któryż ojciec, Polak zniósłby to, aby mu syn miał ginąć marnie, albo musiał zaprzéć się polskiéj krwi płynącéj w żyłach, polskiego w piersi serca, przedzierzgnąć się w żydowskiego kramarza, lub niemieckiego kolonistę, których ojczyzna kieszeń? Polak tułacz, musi stać się w Ameryce jednym lub drugim, inaczéj gorsza dlań nędza niż w Europie. Wyprawiliżbyście tam waszego syna, jakby dla pozbycia go zoczu, jakby dla zapomnienia o nim?

A ci co płyną z Turcyi, wszakże to synowie Polski, rodzeni synowie wasi, i zaprawdę nie zrobili wam wstydu.

Ta dziatwa, jest to jądro owego legionu, który pod jenerałem Wysockim walczył na Węgrzech z nieprzyjaciółmi Polski. Tłumacze narodowego instynktu, oni odnowili dla Ojczyzny odwieczny sojusz dwóch ludów. Spełzną i zbutwieją po archiwach protokóły i traktaty monarszéj dyplomacyi, a ten traktat wypisany krwią polską i węgierską pozostanie czytelny i obowiązujący. Rodacy! i taż to dziatwa wasza miałażby wymarniéć z nędzy, lub w Ameryce przepaść dla Polski?

Uorganizujcież składkę krajową. Spieszcie: czas krótki, oni wnet przybędą. Co uzbiéracie, odsyłajcie bez zwłoki albo na ręce obywateli Hłuśniewicza i Gałęzowskiego w Paryżu, z wyraźném oznaczeniem celu, albo do Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, pod adressem: Stanisław Worcell, 44, Thanet Street, Burton Crescent w Londynie. Rozdawnictwem

zajmie się komissya, wybrana przez przybyłych i z własnego ich grona. Wszelki nadesłany piéniądz, zachowany będzie jako nietykalny depozyt, aż do czasu doręczenia Komissyi.

Sądzimy, Obywatele, że wzywając was o pomoc dla braci, nastręczając wam sposobność, nie dobroczynności, ale dopełnienia świętego obowiązku, uprzedzamy tylko chęci i życzenia wasze.

Centralizacya Tow. Dem. Polskiego. (podpis.)W. Darasz.—J. Podolecki.—S. Worcell.

Goniec Polski zamieszczając tę odezwę w Nrze 19, poprzedził ją artykułem swoim pod tytułem: Wysyłka wychodzców polskich do Ameryki.

Dziwny tytuł z powodu braci naszych płynących do Anglii: niemniéj dziwne wyrazy: «że o ile nam z da«wniéjszych tureckich wysyłek wiadomo, nie będzie «zapewne wolno wysyłanym jechać tam dokąd wśród «drogi jechać postanowią, ale tylko tam, dokąd w Szu«mli udać się zdecydowali.»

Braci naszych nikt nie wysyła. Zdeklarowali się opuścić Turcyę, rząd turecki dał im pomoc pieniężną. Innego zobowiązania się nie było. Sami najęli sobie statek do Anglii (*); nie są na nim więźniami, lecz podróżnymi, panami własnéj woli. Anglia nie odtrąca nikogo. Nie było mowy o Ameryce, tylko na ten wypadek, gdyby nędza wypędziła ich z Europy.—Dla czegóż *Goniec* powątpiéwa o przybyciu do Anglii?

Miałżeby cóś przeczuwać, albo wiedziéć o jakim zastawionym samotrzasku, o jakiéj knującéj się zdradzie? Jeżeli tak jest, powinien był jaśniéj rzecz wypowiedziéć, powinien był przestrzedz co prędzéj.

Wprowadziwszy kwestyę Ameryki, nie wiedziéć zkąd ani po co,—daléj *Goniec* rozbiéra pytanie: «czy dobrze «robią czy téż źle ci wychodzcy co się na emigracyę do «Ameryki decydują» i przyznaje, «że Ameryka jest je«dną z najsmutniéjszych ostateczności; że tam zupełne «niemal oderwanie od systemu politycznego w który «nasz naród wpleciony, że tam konieczność oddania się «ciałem i duszą, i to nie na miesięcy kilka, ale na lata, «obyczajowi, stosunkom i zabiegom około wywalczenia «sobie jakiegokolwiek stanowiska, że udający się tam, «są na wpół straceni dla narodu.»

Przeczytawszy to, myślałbyś może że *Goniec* pochwala i popiéra odezwę Centralizacyi, że zachęca do składki, że w swém biurze sam ją otwiéra?—Jako żywo! W miéjscu, na jednéj nodze, robi obrót przeciwny, zaprzecza co wyrzekł i mówi daléj: «Jest dziś wszakże smutniéjsza «jeszcze dla wychodźców naszych ostateczność jak Ame«ryka. Za taką ostateczność uważamy tułanie się wśród «niechętnych sobie ludności, bez pracy, bez żadnego, «już nie mówim politycznego, ale jakiegokolwiek zakre«su działania, bez innych środków egzystencyi, jak wy«ciąganie bezustanne ręki żebrzącéj do serc zimnych i «pogardliwych, bez innego celu bezpośredniego życia, «jak gnuśne wyczekiwanie z dnia na dzień, rychło no«wa zawierucha nadzieją jakąś zabłyśnie. Wtedy wy«chodziec polski nie reprezentuje już wśród obcych «męczeństwa, godności, wytrwałości narodowéj, ale «reprezentuje nędzę, poniżenie narodowe i wszystko co «za tém tak często idzie.»

Dla czegóż to *Goniec* zaprzecza emigracyi ważność politycznego działania? Dawnoż temu, jak monarchizm spotykał Polaków prawie na każdéj barykadzie, prawie na każdém bojowisku? Byłyżto może jakby średniowieczne najemne bandy, lub nowożytne szwajcarskie gwardye? Nie, — Polacy szli wszędzie z myślą polityczną wyrytą w sercu i w głowie, z myślą polityczną wypisaną na chorągwi.

Wolałżeby *Goniec* zupełną bierność lub dyplomatykę czeską? Zaufałże tak silnie dzisiejszéj politycznéj pogodzie, że oczekiwanie *zawieruchy* poczytuje za gnuśne bez celu złudzenie? Czy może ta dzisiejsza pogoda tak mu dogodna, tak miła, że radby rozpędził, rozwiał każdą gdziekolwiek zbiérającą się chmurkę? Czyż publiczna w kraju opinia tak jest swobodna, tak nieprzeszkadzana, że może samodzielnie krzewić się, rozwijać i dojrzewać bez emigracyjnéj pomocy, bez żadnych zewnętrznych skazówek, sprostowań lub wpływów? Czyż zmartwychwstanie Ojczyzny obejdzie się zupełnie bez sympatyi innych narodów, bez stosnnków z innymi ludy, pomiędzy którymi a Polską, Emigracya jest naturalnym i koniecznym łącznikiem?

Dopóki Emigracya trzyma się Europy, dopóki nie myśli otém, (jak *Goniec* doradza), aby jedna jéj połowa wyszła w Ameryce na ludzi, choć nie na Polaków, a druga, aby kiedyś, kiedyś wróciła do kraju, dorobiwszy się majątku i nabywszy rozumu; dopóki emigranci troszczą się nie osobistą swoją ale Ojczyzny przyszłością; dopóki niczém do obczyzny nieprzykuci, żyć będziem z dnia na dzień, (co *Goniec* tak potępia), dopóki duszą i sercem dążym i wskazujem na Polskę, jak igła magnesowa na północ— dopóty z naszego czoła nic nie zetrze piętna Polskości, — dopóty zachowamy charakter polityczno-rewolucyjny—dopóty pozostaniem żywą protestacyą i czynnym organem narodu. Trojanie Ilionu nie wskrzesili, bo uniosłszy Penaty, zakładali w cudzyznie małe Pergamy i przywiązywali się do nich;—nasze Penaty nieodłączne od polskiéj ziemi. Wprawdzie Emigracya nie odbuduje sama ojczystego gmachu, ale dostarczy nie jedną cegiełkę, i będzie nietylko użytecznym, pożądanym współ-robotnikiem, ale nawet potrzebnym i koniecznym.

Dla czegóż niechęć rządów ku Emigracyi polskiéj nazywa *Goniec* niechęcią ludności? Gdzież on widział to bezustanne wyciąganie ręki, tę ohydną żebraninę, to znieważenie narodowéj godności? Nigdy Emigracya polska nie zaprzedawała siebie ani swych przekonań, choć może znalazłaby kupca. Skrapia ona znojem powszedni, twardy kawał chleba, gdziekolwiek nadarzy się sposobność pracowania. Nie wolno walić na karb ogółu pojedynczych tu i owdzie wyjątków. Braterska cudzoziemców sympatya i pomoc nie poniża,—owszem zaszczyca;—krajowy też datek nie jest jałmużną, ani odezwy do

(*) Mamy w ręku kopję kontraktu.

rodaków nie są żebraniną. Nie krzywdzą one Emigracyi, a krajowców tylko wtedy, kiedy są bezskuteczne.

Ale pomijając nawet wszelki wzgląd polityczny, wszelki patryotyzm, wszelką Polskość, jestże w téj mniemanéj filantropii zalecającéj Amerykę, jaka pewność, jaka rzeczywistość? Czyż to w Ameryce obiecana ziemia, płynąca mlékiem i miodem, gdzie można do woli najeść się i napić—gdzie praca stręczy sie sama, gdzie zarobek, a przynajmniéj wyżywienie pewne i łatwe? Bynajmniéj, —tak w Europie jak w Ameryce, z rzemiosłem w ręku lub groszem w kieszeni wszędzie można sobie dać radę; —bez grosza zaś i rzemiosła, równie twardo w Ameryce jak we Francyi lub w Anglii, z tą różnicą, że w Europie uczucie dopełnionego obowiązku rzeźwi ducha i pokrzepia siły, a w Ameryce wyrzut zaniedbywanéj powinności dręczy i trawi sumienie. Prawda, że w Ameryce jęk cierpienia, głos rozpaczy, przebrzmi niesłyszany. Ale po cóż proste pozbycie się i odtrącenie oblekać w maskę filantropii? Jestże filantropem bogacz, wyprawiający ubogiego krewniaka w dalekie, niepowrotne strony, przeto tylko, aby mu krewniak nie zawadzał przed oczyma, aby mu swą osobą nie przypominał potyranych względów krwi i ludzkości?

A przecież *Goniec* wotuje za Ameryką z tak dziwną rezygnacyą, że uwłaczalibyśmy czytelnikom naszym dalszą krytyką lub odpowiedzią na takie wotum i na taką rezygnacyę.

Dobrzeby jednak było rozważyć, dokąd prowadzi to nieustanne wahanie, ta systematyczna chwiejność, to kolejne twierdzenie i zaprzeczanie, ta, nie już bezbarwność, ale pstrokacizna? *Goniec Polski*, to trumna Mahometa, zawieszona pomiędzy niebem a ziemią, — to istny chamaleon mieniący się co chwila.

Wszakże nie kładziem *Gonca* na równi z *Przeglądem* ani *Czasem*; wierzymy polskości jego, nie oskarżamy intencyi, ale potępiamy niepewność kierunku; to zbaczanie na prawo i lewo, przez co neguje sam siebie i robi zawód powołaniu własnemu. Jeżeli w kraju bierze górę apatya i prywata, to nie pobłażać im, ale walczyć z niemi: jeżeli ta lub owa koterya lub społeczna warstwa; zwalą na karb Emigracyi własną nieudolność i samolubstwo, — to nie potakiwać jéj, ale ją karcić i prostować. Jeżeli Moskal, Austryak i Prusak, jeżeli wszystkie reakcye obce i domowe biją na Emigracyę polską, chcąc ją zbezwładnić i rozproszyć jakim bądź sposobem, wprost czy mimochodem, Nerczyńskiem czy Ameryką, toć na Boga, nie przystoi Gońcowi przyłączać się do wrzaskliwego chóru kłamiących lub okłamanych; nie przystoi mu i nie godzi się szydzić z *rozpaczliwych bojownikow przyszłych na Zachodzie rewolucyj*, bo te rewolucye będą naturalnymi sprzymierzeńcami Polski, a Emigracya niezbędnym i pożytecznym czynnikiem w zmartwychwstaniu Ojczyzny.

Nakoniec, aby *Goncowi* pokazać na oko, czyim jest sprzymierzeńcem w téj kwestyi, przytaczamy ustęp z dziennika francuzkiego *Le Pays* z d. 1 go Lutego r. b.

«Towarzystwo Demokratyczne Polskie w Londynie «wydało odezwę do współziomków swoich w Wiel«kiem Księstwie Poznańskiém, wzywając ich o pomoc «dla trzechset emigrantów polskich. udających się z Kon«stantynopola do Anglii, gdzie wkrótce przybędą, aby «być wyprawionymi ostatecznie do Ameryki, przez rząd «angielski.

«Niebyśmy nie mieli do powiedzenia przeciwko temu «nowemu odwołaniu się do worka demokracyi. Wspo«magać cierpiących, używaż nędzy, jakakolwiek jéj «przyczyna, jestto uczucie bardzo naturalne.

«Ale zasiłki jakich żąda Towarzystwo Demokratyczne «Londyńskie (!) nie są wcale przeznaczone ku ułatwie«niu wyemigrowania tych trzechset Polaków; zasiłki te «służyć będą (cytujemy dosłównie) »aby im podać mo««żność pozostania w Anglii, aby Ojczyzna kiedyś mogła ««rozporządzić nimi, bo w Ameryce byliby narażeni zgi««nąć zgłodu i nędzy, albo też zajęci jedynie interesami «« materyalnemi, straciliby wszelką sympatyę ku swemu «« krajowi.»»

«Toż samo innemi słowy: dawajcie wasze pieniądze, «dobre ludy, bowiem ich potrzeba na utrzymanie wod«wodzie znacznego zawiązku kosmopolitycznych wi«chrzycieli, gotowych rzucić się wszędzie, gdzie tylko «starcie jest możliwém; dawajcie wasz pieniądz, bo gdy«byście dozwolili tym ludziom wydalić się, mogliby na«koniec zasmakować w pracy i w porządku, i nie chcieć «już więcéj rewolucyonizowoć Europę, na korzyść wy«sokich i poziomych ambicyj; dawajcie wasz pieniądz «dobre ludy, bo korzystniej jest dla stronnictwa anar«chii, mieć tych ludzi w Londynie, dając im jałmużnę «niedostateczną i poniżającą, aniżeli podać im sposób, «aby w innym kraju mogli sami dać sobie radę.

«Pięknież menerom rozprawiać potém o uczuciach «ludzkości i braterstwa! Kiedyż nieszczęsne ich ofiary, «otworzą oczy, i spostrzegą bezdenną przepaść w jaką «ich wiodą?

«Powinnością jest uczciwych ludzi, wszelkiemi siły, «całą energią, przykładać się do rozpędzenia illuzyi. My «tego nie zaniedbamy.»

Potrzebaż tu komentarza? Oto jeden z najżarliwszych dzienników reakcyi chce tego samego co *Goniec*, mówi prawie to samo. Czyż polskość *Gonca* nie wzdrygnie się na taki sojusz, czyż mu nie przyjdzie na myśl, że się mógł pomylić?

Nie tracimy nadziei, że *Goniec* zechce naprawić grzech, może pośpiechu, może chwili mniéj bacznego oburzenia na widok cierpień i nędzy Emigracyi polskiéj, w staréj Europie. Niechże przemówi do serc polskich językiem polskiego rozumu, z polskim na rzecz poglądem, z polskiém pojęciem sprawy i publicznego dobra.

Wszakże czas stracony już niepowrotnie. Pomoc krajowa może mniéj pewna, — zawsze spóźniona.

Do was przeto, bracia współtułacze, do was doświadczona drużyno, poświęcona Ojczyźnie i braterstwu, do was Polacy-Emigranci odzywamy się o wstępną pomoc. Przełamcie wasz chleb powszedni, odéjmcie część głodnéj gębie, i odłóżcie ją aby pokarmić braci, aby ich zachować dla wspólnéj Matki naszéj.

Wszelki datek odsyłanym być ma do Londynu, pod jednym z adresów *Demokraty*. Lista datków i datkujących ogłaszaną będzie w *Demokracie*. Kto żąda być zakrytym zechce zawiadomić o tém przesyłając pieniądze, a w takim razie początkowa tylko litera nazwiska oznaczy nadesłaną przezeń kwotę.

WIADOMOSCI.

Polska kongr. Rada administracyjna królestwa polsk. wydała d. 24 Listopada (6 Grudnia) 1850, nowe postanowienie, dotyczące pensyi emerytalnéj, w skutek którego składka od płac przenoszących 150 r. śr. rocznie, podwyższona jest od 6 0/0 do 10 0/0. Emerytura po wysłużeniu lat 20, wynosi 1/5 płacy; po latach 25 - 1/4; po latach 30 - 2/4; po 35 - 3/4; a po latach 40 cała płaca. Wyjęci są od tego nauczyciele i artyści sceniczni teatrów warszawskich, którzy tytułem pensyi emerytalnéj przyznane mają, lub ich rodziny: po latach 20 służby 1/4 płacy; po 25 latach 1/2; po 30 latach 3/4, a całą płacę po latach 35. Utracają prawo do pensyi emerytalnéj, chociażby lata służby nadawały im do niéj tytuł, ci wszyscy, którzy wyjdą ze służby przed skończeniem 50 lat wieku swego.

— Na początku Stycznia r. b. ogłoszony został drukiem w czterech tomach, urzędowy poczet imienny kawalerów wszystkich cesarskich i królewskich orderów. Ogólna liczba wynosiła na dniu 1m Stycznia 1850 roku 74,266 osób. W téj liczbie ozdobionych orderem S. Jerzego pierwszéj klassy było trzech. (Paszkiewicz, Wellington i Radecki.)

— W Kommissyi spraw wewnętrznych i duchownych leży już gotowy projekt zamienienia dotychczasowych beneficyów i dochodów z probostw, na stałą pensyę, mającą się wypłacać proboszczom ze skarbu publicznego. Wedle tego projektu mają być zamienione wszystkie probostwa na rządowe dzierżawy wieczyste; proboszczowie zaś podzieleni, ze względu na przyszłą swoją pensyę ze skarbu, na trzy kategorye: pierwsza ma pobierać 2,400, druga 1,800, trzecia 1,000 zł. pol. rocznie.

— Czynnie zajmowano się w Królestwie projektem odjęcia władzy wójtowskiéj właścicielom i dzierżawcom wiejskim. Jest to niezawodnie jedna z najuciążliwszych czynności, jakie polegały na właścicielach; byli bowiem oni ostatnim kółkiem w machinie administracyjnéj, finansowéj i wojskowéj. Oni wybierali podatki, dostawiali rekruta, urządzali wszelkie dostawy; zgoła o nich się wszystko obijało i na nich się krupiło. Dodajemy jeszcze, że urząd ten był bezpłatny. Dla tego zwolennicy rossyjskiéj administracyi mówili, że to będzie w interesie właścicieli, jeżeli im ten uciążliwy obowiązek będzie odjęty, a oddany urzędnikom policyjnym płatnym: *prystawom*. Tymczasem rzeczywiście byłaby to straszliwa na dziedziców plaga. Jakoż wystawmy sobie urzędnika zawisłego od policyi i z nią ciągle mającego stosunki, który będzie mnie strzegł, pilnował, szpiegował i czatował na każdą najdrobniéjszą okoliczność, aby zdenuncyować, jeżeli mu sowicie nie opłacę się. A choćby też nie było powodu obawy, czyliż każdy nie będzie wolał dla spokoju opłacić się, niż drażnić się ze smokiem. Co większa, czyliż rząd nie będzie mógł użyć tych *prystawów* w ten sam sposób, jak rząd austryacki finansowemi strażnikami i urlopnikami posługiwał się; a choćby i nie miał téj myśli, wstrzymywany obawą rozszerzenia się zarazy w Rossyi, możnaż zaręczyć, że *prystawy*, chcąc w swém mniemaniu dobrze rządowi usłużyć, nie będą podburzać chłopa? Jakże poźniéj ugasić pożar już rozniecony? jak dostrzedz tę iskierkę, która długo może się tlić, nim niespodzianém płomieniem wybuchnie? Dla włościan nawet ta reforma byłaby szkodliwą. Cokolwiek powiedziećby można o tyranii dziedziców, nie zupełnie zerwał się związek rodzinny między panem i chłopem w Polsce kongresowéj. Jeszcze pan jest dla chłopa pierwszym opiekunem po Bogu. Chłop udaje się do niego w każdej potrzebie: czy mu grad wybił zboże, czy się nieurodziło, czy ktoś w domu umarł, czy pieniędzy nie ma na podatek. Z panem zapewnie nieosobliwie; ale interesem jest pana ratować chłopa, więc daje mu zapomogę; zastępuje na czas w podatku, a kiedy przychodzi rekrut, datkiem albo też i prawem uwalnia nie jednego z włościan, który bez pomocy pańskiéj zrosłby się na całe życie z mundurem. Otoż jeżeli człowiek obcy, nieprzyjazny jednéj i drugiéj stronie, a w gorliwości swojéj widzący nadzieję łask i awansu, wmiesza się w ten stosunek, który zapewne ostygł już nie mało, zachował wszakże ślady dawnego przywiązania, jeżeli więc płatny przez rząd policyant zamąci wodę i przybierze rolę urzędowego względem chłopa opiekuna, to naturalnie odepchnie pana, a dawne nieporozumienia wywleczone przez sąd *prystawa*, jeszcze bardziéj rozłączenie wzmocnią. Na tém rozłączeniu stracą materyalnie chłopi, bo nie będą mieli korzyści, jakie wypływają ze stanu niepodległego, naprzykład przez oczynszowanie, a stracą wszystkie dogodności, jakieby jeszcze ze stosunku dotychczasowego wypływać mogły, to jest życzliwość i usłużność, choćby interesowaną, dziedzica.

(Goniec.)

Zmarli w Emigracyi.

— *W Londynie.* Ambrożewicz Wiktor, człon. T.D.P. d. 1 Listopada 1849. — Budkiewicz Tomasz, człon. tegoż Tstwa.

— *W Bruxelli.* Wysocki Feliks, z Płockiego; lat 25 d. 10 Lutego 1850. — Horain Wincenty, Major kwatermistrzostwa, z Gub. Grodzieńskiéj, lat 50, d. 1 Września 1850. — Modzelewski Karól, z Augustowskiego, lat 25 d. 15 Października 1850. — Ciemnołoński Antoni, ze Żmudzi, lat 44, d. 21 Grudnia 1850.

— *W Krakowie.* Borysewicz Józef, człon. T.D.P.

— *W Magdeburgu.* Lubowidzki Teofil, człon. T.D.P.

— *W Badenskiém.* Struss Andrzéj, człon. T.D.P. dowódzca batalionu powstańców z Palatynatu, ur. w Warszawie, lat 40. Zginął w bitwie pod Oss, (blisko Baden-Baden), dnia 29 Czerwca 1849. — Jankowski, najmłodszy z trzech braci, człon. T.D.P. i Borkowski; zginęli pod Neudorf, d. 24 Czerwca 1849. — Mniewski, dowódzca oddziału broniącego przeprawy Prusakom przez Ren, pod Philipsburgiem, rozstrzelany d. 15 Sierpnia 1849, w Rastadt, w skutek wyroku sądu wojennego, za udział w powstaniu Badeńskiém.

☞ Centralizacya T. D. P. uprasza tych wszystkich którym *Akcye Sprawy polskiéj* zostały do umieszczenia przesłane, aby jak najspieszniéj, bądź należytość za nie, bądź też niezamieszczone akcye odesłali; gdyż w mającém ogłosić się sprawozdaniu, te tylko numera zostaną wymienione, za które Centralizacya otrzymała pieniądze.

Wezwanie o zwrot akcyj, nie dotyczy tych osób, które o przyczynie zatrzymania u siebie akcyj, zawiadomiły lub zawiadomią Centralizacyę.

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6. – W BRUXELLI.